

UNDER LOCKE

MARIANA
ZAPATA



MARIANA ZAPATA

UNDER
LOCKE

Tłumaczenie
Aleksandra Chowaniec

Tytuł oryginału: *Under Locke*

Copyright © Mariana Zapata 2014

Copyright © for Polish edition by Wydawnictwo NieZwykłe Zagraniczne, Oświęcim 2025

All rights reserved · Wszystkie prawa zastrzeżone

Redakcja: Alicja Chybińska

Korekta: Katarzyna Dziedzicka, Martyna Janc, Aga Dubicka

Skład i łamanie: Michał Swędrowski

Oprawa graficzna książki: Paulina Klimek

Projekt okładki: RBA Designs

Druk i oprawa: Abedik S.A.

ISBN 978-83-8362-999-5 · Wydawnictwo NieZwykłe Zagraniczne · Oświęcim 2025

Grupa Wydawnicza Dariusz Marszałek



🌐 www.wydawnictwoniezwykle.pl
✉ niezwykle@wydawnictwoniezwykle.pl
📘 Wydawnictwo NieZwykłe Zagraniczne
📷 [niezwyklezagraniczne](https://www.instagram.com/niezwyklezagraniczne)
✂ [Wyd_NieZwykle](https://twitter.com/Wyd_NieZwykle)
🎵 [wydawnictwoniezwykle](https://www.youtube.com/wydawnictwoniezwykle)

*Wiem, że to nie wystarczy,
ale mam nadzieję, że zrozumiecie,
że nawet nieskończona ilość podziękowań by nie wystarczyła.
Amanda, Grace i Dell – dziękuję, że cierpliwie ze mną wytrzymałyście*



ROZDZIAŁ 1

PINS AND NEEDLES

Szyld wyłonił się tuż przede mną. Złowieszczy. Przerazający.
Cholera. Cholera. Cholera.

Zaraz zwymiotuję.

I to nie okaże się czarujące jak u niemowlaka, bo u takiego malucha nawet pierdnięcie można uznać za urocze. To będzie wstrętne. Okropne chlustające wymioty rodem z horroru.

A jakby tego było mało, zaraz po zwymiotowaniu na deskę rozdzielczą mojego dwunastoletniego forda focusa wybuchną płaczem. I tak jak moje wymiotowanie, będzie to wyglądać wstrętne. To nie będzie elegancki płacz bez smarków, a pewnie będę brzmieć jak charczący pawian.

Białe cyfry zegara na desce rozdzielczej przeskoczyły na piętnastą pięćdziesiąt pięć.

O kurczę.

Poczułam ucisk w żołądku, a jednocześnie łzy napłynęły mi z nerwów do oczu.

Co ty sobie, do cholery, myślałaś, Iris?

Opuścić jedyny dom, jaki kiedykolwiek znałam. Przeprowadzić się do Austin. Zatrzymać się u Sonny'ego.

Brak kasy doprowadził mnie do desperackich ruchów. Wykończyła mnie świadomość, że moje konto bankowe powoli wykrwawia się na śmierć. Pozbawiła mnie tego, co mnie tworzyło: dumy, wytrwałości i najwyraźniej zdolności do podejmowania właściwych decyzji.

Ponieważ ktoś, kto podejmuje właściwe decyzje, nie przyjąłby pracy od kogoś takiego jak Dex Locke.

Piętnasta pięćdziesiąt sześć zamigotała na zegarze.

Drżącymi palcami wyciągnęłam kluczyki ze stacyjki i niepewnie wysiadłam z samochodu. Na szczęście znalazłam miejsce na parkingu przylegającym do popularnego centrum handlowego, w którym znajdowała się interesująca mnie firma. Budynek miał dach z terakoty i bielone ściany, a to wydawało się tak nie pasować do reputacji, jaką powinno mieć studio tatuażu prowadzone przez motocyklistę. Na dodatek znajdowało się pomiędzy agencją nieruchomości a delikatesami.

To znaczy... czy nie powinno znajdować się tuż obok klubu ze striptizem i jakiegoś miejsca obiecującego masażę ze szczęśliwym zakończeniem?

Nie powinnam i nie mogłam narzekać. Wiedziałam o tym. Nie istniał powód, abym czuła cokolwiek innego niż wdzięczność, że Sonny znalazł mi tę pracę, kiedy od ponad sześciu miesięcy pozostawałam na bezrobociu. Nie wiesz, czym jest desperacja, dopóki na koncie bankowym nie zostaje ci mniej niż sto dolarów i nie masz żadnych perspektyw na znalezienie zajęcia.

Chyba problem tkwił w dyplomie ukończenia studiów na kierunku sztuk pięknych. Jest się zbyt wykształconą na pracę za minimalną krajową i niewystarczająco wykształconą na coś dobrze płatnego, chyba że ma się szczęście.

A szczęścia to ja nie miałam.

Brak farta to powód, dla którego biegłam przez ulicę do Pins and Needles, patrząc na satynowo czarnego harleya dyna zaparkowanego bezpośrednio przed studium. Z wyjątkiem koloru rama była dokładnie taka sama jak w motocyklu Sonny'ego. To młodszy kuzyn maszyny, która kiedyś należała do mojego taty.

Lecz nie zamierzałam podążyć tą ścieżką. O nie, na pewno nie.

Kiedy podeszłam do przeszklonych, przyciemnionych drzwi, ujrzałam wielką, klasyczną, pogrubioną czcionkę głoszącą nazwę studia.

Zakrztusiłam się.

Boże, moja mama przewróciłaby się w grobie, gdyby wiedziała, co robię, do diabła.

Sonny zadzwonił do mnie dwie godziny wcześniej, podał mi adres i powiedział, żebym zjawiła się tam na czwartą. Przekopałam walizkę w poszukiwaniu ubrań do pracy i chwyciłam najmniej pogniecione: koszulę, spodnie i kardigan. Nie byłam pewna, ile czasu zajmie mi dotarcie do miejsca, do którego mnie wysyłał, a spóźnianie się to dla mnie coś nieakceptowalnego, więc przygotowywałam się na szybko. Po tak długim czasie lenistwa nie mogłam nie pomyśleć, że jego telefon to swego rodzaju cud.

Aż do momentu, gdy wspomniał imię Dexa.

Ale jaki pozostawiono mi wybór? Właśnie dlatego przyjechałam do Austin.

Nie oczekiwałam niczego niesamowitego. Tak naprawdę nie oczekiwałam niczego wielkiego, jeśli chodziło o pracę. Czułam się szczęśliwa, odbierając telefony przez cały dzień i planując wymarzone wakacje dla klientów w biurze wycieczkowym. Było to trochę nudne, ale co tam. Obiecałam sobie dawno temu, że nie zacznę narzekać na nieistotne rzeczy, i nie zamierzałam teraz tego zmieniać.

Nuda i monotonia były bezpieczne.

Odkąd skończyłam szesnaście lat, moje życie pozostawało nudne i monotonne przez pracę w biurze nieruchomości, potem

w dyskoncie książkowym. Po odejściu ze sklepu sprzedawałam tabletki na odchudzanie, wyprowadzałam psy, opiekowałam się dziećmi i przez chwilę miałam nawet robotę w przychodni lekarskiej. Robiłam, co musiałam, żeby zarobić na rachunki. O ile zakres obowiązków nie obejmował prostytucji lub telefonów windykacyjnych, chwytałam się właściwie każdej pracy, jaką mogłam dostać.

Nie spodziewałam się jednak posady u okrytego złą sławą Dexa. Faceta, o którym w dziesięć minut usłyszałam wystarczająco dużo, by wiedzieć, że raczej nie przyjdzie mi pracować dla świętoszka.

Znany? Tak. Zły? Tak. Odmieniony, jak mogło się zdawać? Wątpię.

Myśleliśmy, że mój tata się „odmienił”, a nie wyszło.

Pieprzyć to. Co najgorszego może się wydarzyć?

Wychowałam się przy przestępcy. Motocykliście. Kochałam tego przestępcę motocyklistę dłużej, niż na to zasłużył.

Mój przyrodni brat był motocyklistą, ale nie przestępcą. I też go kochałam, mimo że to idiota.

Widziałam straszniejsze rzeczy od wielkich, złych motocyklistów z przeszłością kryminalną. W porównaniu z tym nowa praca to nic, prawda?

Prawda.

*Cajones, Iris**, powiedziała by *yia-yia*** z tym swoim koszmarnym grecko-hiszpańskim akcentem. Więc otworzyłam te ciężkie, błyszczące drzwi, gotowa na to, co czekało mnie po drugiej stronie.

Pierwsze, co rzuciło mi się w oczy, to ogrom naturalnego światła wewnątrz. Pomarańczowożółty blask padał na tuziny oprawionych gazet i magazynów wiszących na niebieskiej

* *Cajones* (z hiszp.) – szuflady, mylone z *cojones*, czyli jaja. W tym kontekście można to rozumieć jako „odwagi” lub „bądź odważna” (przyp. tłum.).

** *Yia-yia* (z gr.) – babcia (przyp. tłum.).

ścianie. Jeden artykuł od razu przyciągnął moją uwagę błyszczącym, czerwonym napisem „Tatuaż roku”.

Przy wejściu stały dwie czarne skórzane kanapy z czarnym lakierowanym stolikiem kawowym umieszczonym bezpośrednio między nimi. Naprzeciwko znajdował się pasujący do stolika bardzo długi, masywny i nowocześnie wyglądający stół z komputerem w rogu. Ledwo zauważyłam dwa stanowiska do tatuażu tuż za poczekalnią, gdy usłyszałam męski głos.

– Poczekaj chwilę! – zawołał ten ktoś.

Rozejrzałam się tak szybko, jak się dało, i zauważyłam kolejne dwa identyczne stanowiska po lewej stronie.

Artykuł zatytułowany „Nadchodzące sensacje: Locke i Spółka” znalazł się w moim polu widzenia.

Czy mogłabym pracować w studiu tatuażu?

Pomyślałam przez chwilę o jedynym miejscu, skąd otrzymałam odpowiedź na e-mail z ofertą pracy, ale kelnerowanie w klubie ze striptizem niezbyt mnie przekonywało. Moja przyjaciółka pracowała w miejscu, gdzie depilowała ludziom intymne części ciała. Kiedyś mi powiedziała, że tego, co się zobaczy, nie da się odzobaczyć.

Więc tak. Mogłabym. Nie miałam wyboru.

– Ty jesteś dziewczyną Sonny’ego? – rozległ się głęboki baryton w końcu korytarza, a towarzyszyło mu ciche skrzypienie butów na kafelkach.

I jakby w zwolnionym tempie obróciłam się i stanęłam z nim twarzą w twarz.

Powinnam wyjaśnić, że pierwszy – i jedyny – raz widziałam Dexa Locke’a tydzień wcześniej w Mayhem.

Sonny zaciągnął mnie do baru w wyniku czystej manipulacji. Nie upłynęły nawet dwie godziny, odkąd przyjechałam do Austin.

I pewnie nie pomogło to, że tak po prostu... tam wpadłam.

To był wypad na ostatnią chwilę. Do momentu, kiedy oddałam klucze od mojego mieszkania, nie miałam pewności, co tak naprawdę robię. Nie żeby rozciągało się przede mną dużo różnych możliwości. Mogłam albo pojechać do Sonny'ego do Teksasu, albo nocować na kanapie Lanie w Cleveland. Po roku mieszkania z Lanie, wiedząc, że musiałabym mieszkać również z jej rodzicami, wyjazd do Sonny'ego to tak naprawdę żaden wybór.

To nieunikniona konieczność.

Z drugiej strony mama z tatą trzymali mnie na Wschodnim Wybrzeżu nie bez powodu. A ja ten powód wyraźnie wyrzuciłam do śmietnika i prawdopodobnie jeszcze podpałam.

– Będzie fajnie – obiecał. – Dużo osób pamięta cię z dzieciństwa – kontynuował, wiedząc, że nie umiem mu odmawiać. Chciał postawić na swoim, bo cały czas paplał. – To, że mieszkałaś na Florydzie, nie zmienia faktu, że to tu się urodziłaś.

Dałam się namówić, ponieważ kochałam zarówno Willa, jak i Sonny'ego, mimo że był moim bratem przyrodnym. Pojechaliśmy do Mayhem, żeby mógł mnie pokazać nieznaną mi dotąd rodzinie.

Podczas podróży myślałam tylko o mamie. To doprawdy łut szczęścia, że nie miałam jej wtedy obok, bo udusiłaby mnie gołymi rękami, uśmiechając się przez cały czas, gdy wyciskałaby ze mnie życie.

Ku mojemu zaskoczeniu wszystko przebiegło pomyślnie.

Mayhem okazało się zadymione, dało się tu wyczuć delikatny smród uryny i nie tak delikatny odór piwa. To miejsce było stare, z bejcowanymi ładami i zdartymi drewnianymi podłogami pamiętającymi lepsze czasy. Stoły bilardowe ustawiono po drugiej stronie baru, a ten śmierdział... tak, to zioło. Byłam pewna, tak na dziewięćdziesiąt dziewięć procent, że wewnątrz nie wolno palić, ale nie zamierzałam zwracać na to uwagi zbiorowisku

wytatuowanych, ubranych w skórzane kamizelki mężczyzn tłoczących się na parkiecie.

Dumny jak paw Sonny prowadził mnie przez tłum dziwnie zachowujących się ludzi, znajdujących się na granicy upojenia alkoholowego. Głośni, towarzyscy, porywczy, młodzi, starzy, owłosieni, nie tak owłosieni, wytatuowani, nie tak tędzy. Członkowie WMC różnili się od siebie pod wieloma względami.

Sonny i jego bardzo blond, bardzo flirciarski i bardzo brodaty przyjaciel Trip pokierowali mnie w stronę stołka pośrodku baru.

To wydało mi się trochę dziwne. Gdy dorastałam, byliśmy tylko Will i ja. Jako ta najstarsza zawsze pilnowałam młodszego brata. To ja groziłam wyrwaniem jakichś ważnych narządów, gdyby ktoś nie zostawił go w spokoju. Przyjęłam rolę obrońcy. Kogoś, kto podcierał mu tyłek, gdy był zbyt mały, by zrobić to samemu i przy okazji nie rozmazać wszystkiego, zamiast wytrzeć.

Dlatego obecność Sonny'ego, martwiącego się, czy jego przyjaciele nie zbliżają się zbyt mocno lub nie posyłają spojrzeń, które mu się nie podobają, okazała się zaskakująco miła.

Siedziałam tam zaledwie minutę, całą samotną króciutką minutę w barze, gdzie przez lata palono tak dużo, że zapach sączył się z drewna jak pot z zawodowego sportowca. Barze należącym do grupy ludzi, przy których moi rodzice nie chcieli, żebym dorastała. Minęło dokładnie sześćdziesiąt sekund, gdy hałaśliwy tłum wybuchnął głośnymi okrzykami tuż przy drzwiach.

Trip jęknął i rzucił Sonny'emu spojrzenie, kręcąc przy tym głową, jakby działo się coś znanego i spowszedniałego.

– Ktoś ma okres.

– Przestań dramatyzować, nie zawsze ma PMS. – Rzucił mi spojrzenie. – Bez urazy.

– Ech. – Uniosłam ręce i wzruszyłam ramionami.

Wyszłabym na hipokrytkę, gdybym powiedziała, że nie zmieniam się w kapryśne zombie podczas okresu.

Trip przewrócił oczami na komentarz mojego brata.

– Po prostu mówię, że do tej pory powinien się już ogarnąć. Chodził przecież na te swoje zajęcia. Czy oni nie uczą tam niczego więcej poza liczeniem do dziesięciu? – Parsknął, zerkając ponad moim ramieniem. – Głupek.

Moja wścibska natura ożywiła się przez te wszystkie rzucane przez nich wskazówki. Zajęcia z panowania nad gniewem?

– Co się stało? – zapytałam konspiracyjnym szeptem.

– Spoko, Ris. – Sonny rzucił Tripowi zirytowane spojrzenie. – Miał kłopoty z powodu napaści. Dawno temu. Już wszystko z nim w porządku.

– Nie wiem, o kim mówicie. – To nie tak, że facet, o którym rozmawiali, miał na czole wytatuowane „Mam problemy z gniewem”. Nawet jeszcze go nie widziałam.

– O Dexie.

Zamrugałam, niepewna.

– Locke? – dodał, jakby to miało mi jakoś pomóc. Nie pomogło.

Brat położył mi dłoń na głowie i potrząsnął.

– Nie martw się, mała. Jestem pewien, że prędzej czy później ci go przedstawię.

W tamtej chwili pomyślałam, że w sumie nie obchodzi mnie, czy poznam kogoś, kto chodzi wiecznie wkurzony.

Ramiona i klatka piersiowa.

Kiedy po raz pierwszy zobaczyłam go z bliska, dostrzegłam, że ma elegancko zarysowane mięśnie czworoboczne oraz klatki piersiowej. Ciasna, czarna koszulka z dekoltem w serek opinała szerokie ramiona, ledwo zasłaniając dwa wytatuowane rękawy zaczynające się przy nadgarstkach i znikające pod dopasowanym materiałem.

Już to sprawiło, że trochę odjęło mi rozum, chociaż powinienam okazać się mądrzejsza i nie pozwolić, żeby moje hormony

zaczęły wariować. Nigdy tak naprawdę nie wyrobiłam sobie opinii, czy tatuaże skreślają faceta w moich oczach, ale... biorąc pod uwagę gorąco rozlewające się po mojej szyi, stałam się ich fanką. Wielką fanką z karnetem na cały sezon.

Nie odrywałam od niego wzroku, kiedy zmniejszył dystans między nami, z katalogiem wsuniętym pod jedno długie umięśnione ramię, a to przyciągało moją uwagę do fragmentów czerwonej wytatuowanej skóry jego klatki piersiowej, odkrytej przez krój jego koszulki. Wcześniej, w Mayhem, stałam zbyt daleko, by dostrzec coś więcej niż tylko plamy intensywnego koloru na jego skórze.

O cholera.

Powinłam się cieszyć, że w barze czapka zakrywała jego twarz, bo dzięki temu miałam wtedy czas, by podziwiać jego wspaniałą wytatuowaną górną część ciała bez rozpraszania się idealnymi rysami jego twarzy. A jej widok sprawiał, że moje jajniki chciały wykrzyknąć: „Chwała, alleluja”. Jego szerokie ramiona i pokryte żyłami przedramiona wystarczyły, by zahipnotyzować każdą dziewczynę. A jego twarz... Jezus, cholera. *Jezus. Cholera.*

Na Boże Narodzenie poproszę mikołaja o jego dobrego brata bliźniaka.

– Hej – wydusiłam z siebie piskliwie.

Przystojni mężczyźni znajdowali się na liście osób, przez które tak się stresowałam, że zaczynałam zachowywać się jak jeszcze większa idiotka. Jakby świadomość, że mam pracować dla faceta, który siedział w więzieniu za napaść, niewystarczająco mnie tremowała.

– Jestem jego siostrą, Iris – poprawił go. Mój uśmiech z pewnością wyglądał dziwnie. – A tak dokładniej przyrodnią siostrą.

Facet o najbardziej uderzającej twarzy, jaką kiedykolwiek widziałam, zamrugał, wpatrując się we mnie.

O rany, był cholernie gorący w bardzo męski, naturalny sposób. Nie jak faceci, których widywałam do tej pory, ci używający większej liczby kosmetyków ode mnie. Jego wysokie, wyraziste

kości policzkowe sprawiały wrażenie, jakby mogły przeciąć granit, a ostro zarysowana kwadratowa szczęka potrzebowała golenia od wczoraj. Najczystsze i najbardziej błękitne oczy, jakie kiedykolwiek widziałam, tkwiły głęboko osadzone nad prawie prostym nosem, a usta... Boże, te usta musiały być używane tysiące razy. A jeśli to nieprawda, to jest to wielką stratą dla ludzkości. Miał najbardziej doskonałą strukturę twarzy, jaką kiedykolwiek widziałam u faceta.

Zatrzymał te błękitne oczy na mojej twarzy, bez emocji, nie mrugając.

Czy zrobiłam coś nie tak?

Spojrzałam w dół na swoje ubrania. Włożyłam beżowy kardigan na jasnoróżową koszulę z krótkimi rękawami, zapinaną na guziki i niemającą żadnych zagnieceń – całe szczęście – oraz ciemne, brązowe spodnie robocze. Tak się ubierałam do poprzedniej pracy. Jeszcze raz przeleciałam po ciuchach wzrokiem, żeby się upewnić, że nie są poplamione.

Nie były.

A on nadal wpatrywał się we mnie z kompletną obojętnością. Wydawał się całkowicie inny niż ponury, krwawiący mężczyzna, którego widziałam w zeszłym tygodniu, gdy wyprowadzał z Mayhem drobną blondynkę. Jedynym śladem tamtej nocy pozostało małe, pokryte strupem zadrapanie na krawędzi jego brwi.

– Spóźniłaś się.

Co proszę?

Spojrzałam na swój tani, rażąco niebieski zegarek. Pokazywał dokładnie czwartą po południu.

– Och. Myślałam, że miałam się stawić o czwartej.

Czy nie tak powiedział Sonny? Przypomniałam sobie rozmowę. Nie istniała możliwość, bym źle to zrozumiała.

Spojrzał na mnie z niezmienionym wyrazem twarzy. To przystojne oblicze przywodziło na myśl blok betonu pokryty kilkudniowym zarostem.

– Prowadzę interes, dziewczyno. Robię Sonny'emu przysługę, zatrudniając cię. Mogłabyś przynajmniej przychodzić na czas.

Rozdziawiłam szeroko usta.

Czy ten facet jest szalony?

– Przepraszam – wykrztusiłam, patrząc na jego granatowo-czarne włosy sterczące we wszystkie strony.

Czapka na jego głowie tylko częściowo je ujarzmiła. Nie było mowy, żebym źle usłyszała godzinę, miałam co do tego pewność, ale nie widziałam sensu, by się z nim kłócić. Potrzebowałam tej pracy.

– Naprawdę myślałam, że wspominał o szesnastej. – Posłałam mu ostrożny, niepewny uśmiech. – To się więcej nie powtórzy.

Nawet nie raczył odpowiedzieć. Zginając dwa wytatuowane palce w moją stronę, dał mi znak, żebym podeszła bliżej. Prowadził mnie w stronę nowego życia, a ja nie miałam pewności, czy zostało mi ono przeznaczone.

– Chodź, nie mam całego dnia, żeby ci pokazywać, jak wypełniać wszystkie główniane obowiązki.